

Fragment utworu w przekładzie

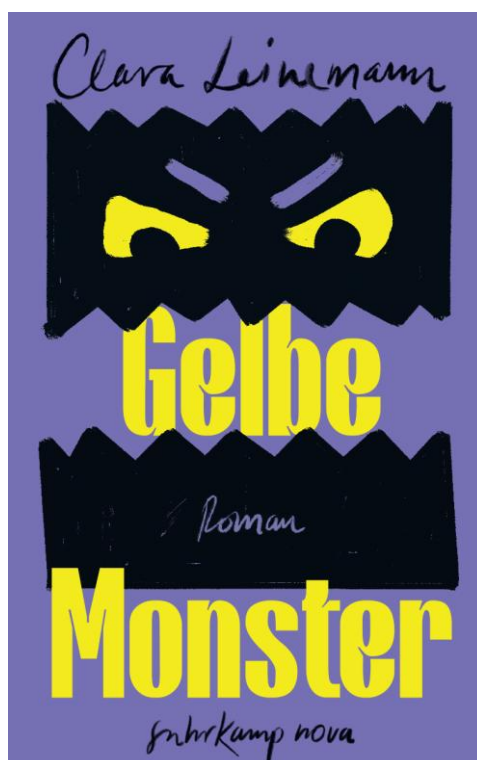
Clara Leinemann
Gelbe Monster

Suhrkamp Verlag, Berlin 2026
ISBN 978-3-518-43300-3

Str. 7-23, 80-89, 90-93

Clara Leinemann
Żółte potwory

Przekład: Anna Wziętek



///

To jak opowiadanie snu, myśli Charlie, zanim zaczyna mówić. Kolejność wydarzeń jest niejasna i być może zdradza ono zbyt wiele.

Charlie wpisuje w Google hasło *zły człowiek*, internet podaje: Złego człowieka można rozpoznać po braku empatii, manipulacji, agresywnym zachowaniu, braku odpowiedzialności oraz braku wartości moralnych. Internet ostrzega: Brak zasad moralnych może wskazywać, że dana osoba jest egoistyczna, a to najgorsza ze wszystkich cech charakteru, od takich ludzi należy trzymać się z dala.

Charlie skroluje stronę w górę i w dół, prawie nie poruszając palcami zagipsowanej ręki, zamyka laptop. Staje przed lustrem w przedpokoju Elli i zanurza gąbeczkę w jej kosmetykach do makijażu.

- Przepraszam – szepce do siebie w lustrze, powoli pokrywając zdrową ręką siniaki na twarzy, liliwoniebieski kosmos. Patrzy sobie w oczy, prawe jeszcze podpuchnięte, przez co sprawia wrażenie głupszej niż zwykle. – Nie mogę – szepce – po prostu przepraszam. Jest mi – zaczyna płakać. Łzy tworzą mokre smugi na świeżej warstwie makijażu, białka jej oczu czerwienieją, zasłania dłońią usta, krew uderza jej do głowy. Kiedy płacze, na jej czole uwidaczniają się zmarszczki, wygląda to beznadziejnie. Przestaje.

Twarz ją boli, ociera łzy, ostrożnie. Ból przenika od zewnątrz do wnętrza głowy, a stamtąd bezpośrednio do piersi, jest źle. Wdech, wydech, twarz blednie. Ponownie przykładą gąbeczkę.

///

W pociągu jest cicho. Charlie siedzi przy oknie, stuka palcem w kolano, próbuje przestać, ale wkrótce znów zaczyna.

Naprzeciwko niej siedzi kobieta, musi być ze dwadzieścia, może dwadzieścia pięć lat starsza od niej. Ma na sobie drogi płaszcz, pasującą do niego spódnicę, ogromne bransoletki,

włosy upięła kłamrą, tak elegancko, tak gustownie. Na jej kolanach leży czasopismo, kilkuszpaltowy artykuł drobną czcionką, pewnie jakiś magazyn naukowy, może medyczny, może psychologiczny. Może jest terapeutką. Kobieta patrzy w okno, wydaje się o czymś rozmyślać, jej powieki drgają, krtań się porusza, przewraca kartkę. Sprawia wrażenie takiej mądrej. Na chwilę unosi spojrzenie, Charlie odwraca wzrok, a potem znów kieruje go na nią.

Na pewno jest terapeutką. Ma własny gabinet, duży, przestronny i jasny, ma też duże mieszkanie, kilka pokoi, otwarty salon, regał z książkami na całą ścianę, różne kamienie i kontrowersyjne rzeźby w oknach. Latem przesiaduje z mężem na werandach w Południowej Francji, popijając wino. Ma dobre życie, Charlie też mogłaby takie mieć, aktualna sytuacja stanowi wyjątek, właściwie są do siebie podobne, ta terapeutka i ona, mogłyby zainicjować rozmowę, prowadzić ożywioną dyskusję, kobieta powiedziałaaby w którymś momencie: przypomina mi pani mnie samą, gdy byłam młodsza, przegapiłyby swoje stacje, zaprosiłaby Charlie do swojego domu i Charlie obejrzałaby książki, a mąż terapeutki, wprawdzie starszy, ale zdecydowanie seksowny, flirtowałby odrobinę z Charlie, ponieważ on też dostrzegłby w niej młodszą, może nawet lepszą wersję swojej żony. Charlie otwiera usta, ale nie wie, co powiedzieć, palec terapeutki przesuwają się po liniach artykułu podczas czytania, jest taka skupiona, uwielbia swoją pracę.

- Wal się gnoju! – krzyczy ktoś przez cały wagon, wszyscy pasażerowie wzdychają. Wsiadła grupa chłopaków, czternasto-, piętnastoletnich, wszyscy z energetykami w dłoniach, roztaczają zapach dojrzwania, pocą się, są podkręceni, podciągają się na poręczach, przekomarzają o jedynego papierosa, którego trzyma nieporadnie w palcach największy z nich, ma już nawet rudy wąs. Raz po raz wkłada do ust papierosa i rozgląda się prowokacyjnie, ale zdradzają go czerwone uszy.

Twarze są odwracane, oczy zamykane, słuchawki poprawiane, efekty dźwiękowe akceptowane. Terapeutka wygląda na poirytowaną, ale czyta dalej, a Charlie chce jej powiedzieć, tak, właśnie, obie jesteśmy poirytowane tą wyuczoną gotowością do przemocy, my razem wiemy lepiej, nienawidzimy –

- Coś nie tak? – pyta terapeutka. Patrzy Charlie prosto w oczy, Charlie nie zauważyła tego wcześniej i teraz mówi: – Ta gotowość do przemocy – reszta więźnie jej w gardle, a terapeutka patrzy na chłopaków i ich wygłupy, zdeorientowana kręci głową i mówi: – To przecież tylko nastolatki. – Machnięciem ręki zbywa rozmowę i ponownie pochyla się nad czasopismem. Dłoń, palec, który przesuwają się po liniach, jest pomarszczony i brzydki, co

za brzydka dłoń, co za paskudny strój, co za kiepska terapeutka, serce Charlie pulsuje w skaleczonym policzku.

Przez resztę podróży Charlie próbuje nie patrzeć na kiepską terapeutkę, w szybie odbija się jej własna twarz, pofałdowana i zniekształcona, czy nie powinna jej współczuć, przecież chyba widać, że ma siniaki, przecież chyba widać jej żalowaną, nie, rozpaczliwą próbę zamaskowania obrażeń makijażem, czy terapeutka nie powinna pomyśleć, że spotkało ją coś złego? Nie powinna jej pomóc, okazać solidarność, ostatecznie Charlie jest kobietą z podbitym okiem, należałoby przecież przyjrzeć się jej choć sekundę dłużej, co jest niby nie tak z tą terapeutką, jaka jest niemoralna, jaka egoistyczna. Jest złym człowiekiem.

Oddech Charlie jest rozedrgany, jej palce bębnią niekontrolowanie, nastolatki obrazają nawzajem swoje matki, pociąg wjeżdża na kolejną stację, terapeutka chowa czasopismo do torby i wstaje.

Przepycha się obok Charlie, chce się wydostać do przejścia, zatacza się podczas hamowania i musi się przytrzymać, a Charlie, nie patrząc, wysuwa lekko nogę, tak że kobieta potyka się o jej stopę i omal nie wpada między siedzenia po drugiej stronie. Charlie spogląda przed siebie, jakby niczego nie zauważyła, kobieta przeprosza ludzi, na których prawie wpadła, i wysiada. Kiedy mija okno, ich spojrzenia spotykają się na chwilę, kobieta puka się w czoło, czego terapeutka nigdy by nie zrobiła. Charlie z rozczarowaniem kręci głową, pociąg rusza, na następnej stacji musi wysiąść.

///

- Zeynep Yilmaz – mówi kobieta, która prowadzi Charlie korytarzem. – Rozmawialiśmy przez telefon. – Otwiera drzwi do biura i puszcza Charlie przodem. Biuro jest długie i wąskie, po obu stronach szafy na segregatory, biurko przy oknie, wszystko wygląda dość nędźnie. Takie inicjatywy jak ta są często niedofinansowane, stwierdziła Ella, i Charlie poznaje to po zaciekach na suficie, po starych, rozklekotanych meblach. Pani Yilmaz natomiast wcale nie wygląda nędźnie, sprawia wrażenie wyluzowanej i na czasie, osoby, który cieszy się życiem. Zajmuje miejsce przy biurku i wskazuje krzesło przed sobą.

- Proszę – mówi, a Charlie siada, starając się wyglądać na jak najmniej, kruchą i niewinną, i to prawda, taka właśnie jest. Pani Yilmaz przygląda się jej. Ma krótkie włosy i duże oczy bez makijażu, wyraz twarzy otwarty, życzliwy i zaciekawiony, jakby właśnie otwierała menu.

Charlie spuszcza wzrok, wstydzi się swojej twarzy, zawsze się jej wstydziła, a teraz to już w ogóle, i ten cały makijaż – wszystko można zobaczyć, można jej współczuć, można nią gardzić, sama już nie wie, co właściwie woli, czy współczucie, czy pogardę, a może jedno i drugie?

- Cóż, więc chce pani uczestniczyć w naszym treningu antyagresyjnym – zaczyna pani Yilmaz, opierając przedramiona na biurku – ponieważ dopuściła się pani przemocy w związku?

Wygląda profesjonalnie, biurko jest uporządkowane, kilka czystych teczek, telefon, filiżanka na kawę. Kubek z długopisami. Firmowy laptop. Charlie chciałaby być panią Yilmaz.

- Ehe. – Zdrową ręką Charlie podtrzymuje tę zranioną. – Właśnie. Związek jest już skończony. Tak myślę.

Na stronie internetowej *Przeciwdziałania przemocy* Charlie znalazła wiele ofert. Ella wszystko sprawdziła wcześniej i wyjaśniła jej, w co ma klikać.

- Teraz w to – powiedziała, wskazując odpowiednią zakładkę. – Tu jest numer telefonu. Jak zadzwonisz, to będą chcieli, żebyś jasno powiedziała, dlaczego chcesz uczestniczyć w programie. Musisz przyznać się do błędu, dasz radę?

Charlie zadzwoniła i powiedziała, że była agresywna, przyznaje się do błędu, a Ella, niczym rodzic-helikopter, stała obok i kiwała głową. Charlie się odwróciła, żeby w spokoju wywrócić oczami.

- Dokładnie tak – powiedziała niechętnie do telefonu. – Tak, chcę się zmienić.

Teraz, pod łagodnym spojrzeniem pani Yilmaz, Charlie jest pewna, że zostanie zrozumiana. Pani Yilmaz nie jest jak Ella, pani Yilmaz potrafi dostrzegać różnice.

- Ja – szepce i po raz milionowy tego dnia łzy napływają jej do oczu. Jest najżałośniejszą osobą na świecie, nic dziwnego, że wszyscy ją opuścili, łzy już się toczą po policzkach. – Myślę, że oszalałam.

Pani Yilmaz uśmiecha się ze zrozumieniem i podaje jej chusteczkę.

- Właściwie nie używamy tego wyrażenia – mówi łagodnie. – Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego tak myśli?

Charlie pochyla się do przodu, brakuje jej tchu, cieknie jej z nosa, próbuje powstrzymać łzy, zakrywa twarz, chce coś powiedzieć, ale tylko zaczerpuje powietrza. Jej walizka w mieszkaniu Elli. Wzrok Elli, zobojętniały, badawczy. Jakby Charlie była

nieobliczalnym zwierzęciem. Całe ciało ją pali, przed oczami Charlie wciąż zieje pustka, ogromna, czarna otchłań –

- Ja – wykrztusza, głos wydobywa się z niej w sposób niekontrolowany, krtań ma tak spuchniętą, że mówienie boli. – Po prostu nie potrafię przestać.

Szyja Valentina, jego dłonie, jego palce, opuszki palców, zmarszczki na jego twarzy, na jego powiekach, znamię na brwi, płatek ucha, lekko zaczerwieniony, delikatne włoski widoczne na nim pod słońce, to, jak okrywa ją kołdrą, ciepło jego ciała, tego wszystkiego już nie ma, czym ona jeszcze jest, bez –

Charlie uderza się pięścią w czoło, dobiega ją głos pani Yilmaz:

- Niech się pani oprze.

Charlie nie jest w stanie. Schowana za dłońmi kręci głową.

- Nie musi pani na mnie patrzeć – mówi pani Yilmaz. – Proszę się oprzeć – powtarza, więc Charlie się opiera ze wzrokiem wbitym w blat biurka. – Może się pani rozejrzy, wymieni w myślach parę przedmiotów, które pani widzi.

Biurko, myśli Charlie, segregator, laptop, książka, książka, książka, roślina, okno, robi wdech, spogląda na panią Yilmaz.

- Przepraszam.

Pani Yilmaz znów się uśmiecha i mówi, że na razie wszystkie uczucia są tu mile widziane.

Kiedy Charlie się uspokaja, pani Yilmaz pyta, czego Charlie nie może przestać, a ta wyjaśnia jej przez wciąż napływające do oczu łzy i czując ból w kości policzkowej, że nie może przestać kochać Valentina, byłego chłopaka, chociaż potraktował ją tak podle. Odrobinę wysuwa zabandażowaną rękę. Pani Yilmaz spogląda na nią i pyta, czy ich związek zakończył się definitywnie, a Charlie wzrusza ramionami:

- No cóż, a kiedy związek kończy się definitywnie – mówi. – Wciąż pozostajemy ze sobą w *relacji*.

Mina pani Yilmaz mówi: aha, teraz się wkręcasz, a Charlie próbuje swoją miną zapytać, czy ma z tym jakiś problem. Ale pani Yilmaz tego nie widzi. Coś notuje.

- Czym się pani zajmuje zawodowo?

- Jestem doktorantką.

- W jakiej dziedzinie?

- Matematyka.

Pani Yilmaz unosi brwi. Ludzie zawsze to robią, gdy Charlie mówi „matematyka”, zawsze odczekują sekundę, dwie, myśląc, że to żart.

- Pisze pani doktorat?

Charlie kiwa głową.

- Na jaki temat?

Teraz Charlie unosi brwi. O to właściwe nikt jej nie pyta.

- Teoria grafów – odpowiada i się prostuje. – Wierzchołki i krawędzie.

- Pracuje pani z domu?

- Przeważnie.

- Czy rozstanie wpłynęło na pani sytuację mieszkaniową?

Charlie się waha. Skrzypienie krzesła przy żółtej ścianie, mruży oczy.

- Ehe – zaczyna. – Tak, może. Moja przyjaciółka, znaczy przyjaciółka z dzieciństwa, Ella, chce, bym u niej mieszkała, dopóki...dopóki nie wrócę do formy. Dopóki nie poczuję się znów lepiej.

- Ma pani więc zaufaną osobę w bezpośrednim otoczeniu?

Charlie wzrusza ramionami. Ella jest wprawdzie na miejscu, ale schodzi z drogi Charlie. Jedyne, co powiedziała do niej w ostatnich dniach to: „Kiedy jest rozmowa kwalifikacyjna?”

- Tak, mam.

Pani Yilmaz notuje.

///

Ella powiedziała kiedyś, że spacerowanie pomaga na psychikę: najlepiej codzienne. Po spotkaniu Charlie nie wraca więc prosto do domu, tylko od stacji metra zatacza ulicami kręgi. Powoli, pchając przed sobą chmury kondensacyjne chłodnego, zimowego powietrza robi pętlę wokół mieszkania Elli. Ulice są w większości puste, ktoś wytacza się z baru, ktoś skręca za róg, Valentin? Charlie patrzy w ślad za nim, ten chód, nie, jednak nie. Ociera twarz, próbuje rozluźnić szczękę, policzki, robi głęboki wdech i wydech, próbuje ładnie wyglądać, ładnie i na pograżoną w myślach, na wypadek, gdyby jednak natknęła się na Valentina.

Na Venloer Strasse kupuje piwo w kiosku u Ulfa, to mały sklepik, w którym sprzedaż odbywa się przez okno. Ulf rozpoznaje Charlie i posyła jej zmęczony uśmiech.

- Zimno dzisiaj – mówi, a ona kiwa głową, otwiera piwo i z lekkim brzękiem wrzuca kapsel do odpowiedniego pojemnika. Macha do Ulfa na pożegnanie jak sojuszniczka, ale on wpatruje się w ekran komórki, gdzie leci nieme wideo.

Już od późnego popołudnia jest ciemno, ulicę oświetlają latarnie, witryny sklepowe, światła barów i lokali z kebabami. Charlie rusza, powoli, nie chce tak szybko opuszczać tej ulicy – przystanek metra, klub trashmetalowy, sklep z balonami, Korean BBQ i naprzeciwko najbrzydsza fasada świata: szara, brudna, ze starymi, nieuszczelnionymi oknami, pod każdym gzymsem kałuże, jakby z pomieszczeń za nimi się przelewało, jakby okna płakały. Na pewno jest pleśń na ścianach. Ella by się wkurzyła.

Kiedy idzie się z Ellą przez miasto, a ona nie jest w najlepszym nastroju, to zaczyna wytykać palcami budynki i narzekać na błędy konstrukcyjne, wszystko do bani, wszędzie oszczędności, branża budowlana schodzi na psy. Tyle i tyle betonu, tyle i tyle zużycia CO₂. Zazwyczaj Charlie irytuje, gdy Ella zaczyna swoją śpiewkę, ale teraz wtórowałaby jej nawet, żeby tylko Ella chciała z nią rozmawiać.

Pije piwo, idzie dalej, robi pętlę, kolejną ósemkę, a potem przejdzie tędy jeszcze raz. We wszystkich oknach tej paskudnej fasady pali się światło.

Pani Yilmaz wyjaśniła jej, że program obejmuje dwadzieścia pięć sesji po dwie godziny. Będą rozmawiać o formach przemocy, o władzy i kontroli, o sygnałach, cyklach przemocy, zachowaniach konfliktowych, regulowaniu emocji, kobiecych wzorcach zachowań, samoświadomości w związkach, rodzicielstwie, strachu, poniżeniu, emancypacji. Ważną częścią, do której może się już zacząć przygotowywać, jest rekonstrukcja przebiegu zdarzenia. Każda uczestniczka będzie miała do dyspozycji jedną sesję, podczas której odtworzy przed grupą to, czego się dopuściła, krok po kroku.

Charlie zaczyna płakać na samą myśl, że będzie siedziała wśród przestępczyń, które zatłukły prawie na śmierć partnerów czy dzieci, podczas gdy ona – wyjmując z kieszeni zużytą chusteczkę, ostrożnie osusza spuchnięte oko, boli, płacze jeszcze bardziej, co ona takiego zrobiła?

Cieknie jej z nosa, w głowie łupie, powinna iść do łóżka.

Z naprzeciwka nadchodzi starszy mężczyzna, patrzy na nią, musi widzieć, że płacze, nawet w ciemności: jej twarz jest na pewno cała czerwona i posklejana, łapczywie wciąga powietrze, zaraz jej pomoże, spyta, co się dzieje. Ale mężczyzna odwraca wzrok, mija ją, patrzy w ziemię, Charlie obraca się i rzuca w niego zgniecioną chusteczką. Ta szybuje w powietrzu i ześlizguje się po jego kurtce zimowej, czego on nawet nie zauważa.

Charlie sapie. Przecież tylko się zakochała, czy to przestępstwo, czy co?

Charlie poznała Valentina przez zabawny przypadek. Później będzie się zastanawiać, jak potoczyłaby się ta historia, gdyby okoliczności poznania były zwyklesze. Gdyby spotkała go na którejś imprezie jako przyjaciela przyjaciółki jakiejś przyjaciółki. Może wtedy nie byłoby takiej presji, żeby wyszła z tego historia miłosna.

Charlie żywiła głębokie, fundamentalne przekonanie, że wszystko w niej jest nie tak. Od okresu dojrzewania raz po raz podejmowała próby przemiany w lepszego człowieka. Chciała być Shakirą, Heleną z 9b albo główną bohaterką serialu, który w średniej szkole oglądali wszyscy, nieposkromioną, piękną nastolatką *fatalę* z przesadnie wyidealizowanym problemem narkotykowym.

I tak jej zostało podczas studiów: Charlie chciała być prawie każdą kobietą, którą widziała, tylko nie sobą. Jej prawdziwe Ja było leniwe, paskudne i nie dało rady nawet odnieść butelek do zwrotu.

Któregoś dnia, już na studiach magisterskich, przeżywała więc znów wewnętrzne rozterki i chciała zostać kimś innym, czystą, porządną kobietą, która rozpoczyna dzień w sposób zorganizowany. Najpierw jednak trzeba się było pozbyć wszechobecnego bałaganu: posprzątała, oddała butelki i napompowała oponę w rowerze.

Kiedy opona była już napompowana i chciała zrobić próbną rundkę, stwierdziła, że zapięcie rowerowe jest tak zardzewiałe, że nie da rady go otworzyć. Jej obaj współlokatorzy wyszli jeden po drugim, oferując pomoc, ale poddali się po kilku próbach.

- Potrzebne ci nożyce do metalu – wymamrotał jeden z nich spod kaptura. – Możesz sobie wypożyczyć w markecie budowlanym.

A ponieważ Charlie była akurat innym, lepszym człowiekiem, załatwiła sprawę od ręki: wypożyczyła narzędzie, rozcięła zapięcie, od razu kupiła nowe, dodatkowo wyjątkowo dobre światła rowerowe i od tej pory jeździła rowerem przez całą wiosnę i lato – nad jeziorem, do instytutu matematyki, do Elli – i cieszyła się z nowej, lepszej wersji siebie. Cotygodniowe projekty oddawała terminowo i uczyła się do upadłego przed egzaminami, czuła się wspaniale aż do pewnego ranka. Grzebała w kieszeni kurtki i wypadła z niej moneta, po czym potoczyła się w kąt pokoju, któremu Charlie nie poświęcała zbyt często uwagi. Gdy ruszyła w ślad za monetą, odkryła za starym pudełkiem po butach nożyce do metalu, które wypożyczyła z marketu budowlanego wiele tygodni temu i nie zwróciła. Charlie dostrzegła wtedy, nie po raz

pierwszy, za to szczególnie wyraźnie, że dawne, rzekomo porzucone cechy charakteru, mogą człowieka dopaść ponownie.

Przekroczony termin zwrotu był niczym zatkany kłopot albo niewypowiedziany konflikt – zajęcie się tym problemem wywoływało w Charlie taki dyskomfort, że ciągle to odkładała, a problem tylko narastał.

Odłożyła nożyce na wyeksponowanym miejscu w pokoju – na biurku – i za każdym razem, gdy na nie patrzyła, przypominała sobie o tym, czego nie udało jej się osiągnąć: stać się lepszym człowiekiem.

Dopiero gdy pewnego wieczoru w barze Ella przedstawiła jej swoją przyjaciółkę Valerię, wysoką, przepiękną kobietę, która studiowała sztukę i miała już na koncie wystawy indywidualne w Porto i Mediolanie, znów zapragnęła stać się kimś innym, bardziej podobnym do Valerii, kimś, kto jest po prostu sprawczy. I to skłoniło ją do tego, aby następnego dnia spakować nożyce do plecaka. Zawróciła je, do jasnej cholery. Po południu była w drodze rowerem do Elli, gdy na światłach odczytała wiadomość od niej z prośbą, by przywiozła filtry do papierosów. I tak się złożyło, że akurat w to sobotnie popołudnie o godzinie 16.13 Charlie znalazła się w kiosku, do którego dokładnie w tym momencie wszedł wysoki, o wiele za przystojny mężczyzna, który sprawił, że wszystko wokół zalszło, i łagodnym głosem zapytał, czy właściciel kiosku nie ma przypadkiem – przypadkiem – nożyc do metalu, bo musi przeciąć zapięcie swojego roweru.

///

Chwycił nożyce delikatnie, a zarazem zdecydowanie, a Charlie zaparło dech w piersiach.

Próbowała przyjąć nonszalancką i jednocześnie atrakcyjną pozę, ale tylko wierciła się dziwnie i nie wiedziała, co zrobić z rękami. Przyłożył szczęki nożyc do zapięcia roweru i zacisnął je, wydając z siebie dyskretny odgłos, wydech połączony z cichym pomrukiem, a Charlie musiała odwrócić wzrok, bo inaczej mogłaby się nie opanować i chwycić go za kark.

Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, w krótkich spodenkach treningowych Adidasa i białym T-shircie. Na szyi miał cienki srebrny łańcuszek, którego ogniwa perliły się na opalonej skórze karku i chwytali promienie słońca –

- Ale to nieustępliwe – powiedział i się wyprostował.

- Pokaż – rzuciła Charlie trochę za szybko. – Mam wprawę. – Przecisnęła się obok niego i całą swoją prawą stroną czuła bardzo wyraźnie obecność jego ciała, gdy z

zadziwiająco, niespotykaną dotąd pewnością siebie chwyciła nożyce, przyłożyła je do zapięcia i przecięła z taką siłą, że sama była zaskoczona. Dumna, jakby rzuciła właśnie coś w stronę kosza na śmieci i przypadkowo trafiła, podała mu przecięte zapięcie, a on spojrzał na nią z podziwem, z jakim mężczyźni patrzyli zwykle na Ellę, a nie na Charlie, a ona odwzajemniła spojrzenie i przez chwilę słyszała szum morza, tak właśnie to było.

Wyjaśnił, że zgubił klucz razem z kluczykiem do zapięcia roweru podczas urlopu w Budapeszcie.

- Ach, to dlatego jesteś taki opalony? – spytała Charlie i natychmiast poczuła wstyd za to pytanie, a Valentin z uśmiechem pokręcił głową i odparł:

- Nie, urlop był w zeszłym roku. Ale zwyczajnie nie potrafię załatwiać spraw od razu.

A ona powiedziała:

- O Boże, ja też nie.

Ella to zrozumie, postanowiła Charlie i odwołała spotkanie, twierdząc, że coś jej wypadło, coś ważnego, coś przełomowego.

Ona i on, Valentin, który też nie potrafił załatwiać spraw od razu, kupili po piwie i poszli na spacer. Spięli rowery nowym zapięciem Charlie i byli teraz wolni i beztroscy. Spytała go, czy też ma czasami takie zrywy, żeby gruntownie się zmienić, stać się lepszym człowiekiem, a Valentin popatrzył na nią zdziwiony i pokręcił głową.

- Taki po prostu jestem – uśmiechnął się oczami, a Charlie popatrzyła na niego. Miał zielone oczy, jak ona, ich spojrzenia się spotkały, podziwiała go za pewność siebie.

Obecność Valentina przypominała jej wizytę w drogerii. Czuła się czystsza, schludniejsza, spokojniejsza. Zupełnie, jakby potrzebowała tylko jego, aby jej życie stało się prostsze, aby ona stała się inną kobietą, mądrą i dowcipną, z nakremowanymi nogami. Czuła się piękna.

Valentin opowiadał, że studiuje literaturę, chce zostać pisarzem i z jakiegoś powodu Charlie nie uznała tego za odpychające.

Powiedział, że pracuje w księgarni, a Charlie odparła, że ona w kinie – oboje sprzedają wizje, stwierdził. Cóż za błyskotliwa uwaga, pomyślała Charlie, i wyobraziła sobie, jak siedzą z Valentinem w jasnym mieszkaniu pełnym roślin przy podwójnym biurku, piją kawę i dowcipkują, robią przy biurku mądre rzeczy, a wieczorami wychodzą na kolację z przyjaciółmi. Valentin dogadywałby się z Ellą, a Charlie ani razu nie odniosłaby ani krztu wrażenia, że uważa Ellę za atrakcyjną. Jeździliby na urlopy, towarzyszyłaby mu podczas spotkań autorskich, a ludzie mówiliby ojej, cóż to za wspaniała, piękna para.

- A więc studiujesz film? – spytał Valentin, a Charlie pokręciła głową.

- Nie, matematykę. Na magisterskich.

- Na kierunku nauczycielskim?

Zaprzeczyła, a on popatrzył na nią zdziwiony. Wbiła wzrok w ziemię i miała nadzieję, że nie będzie próbował sprawiać wrażenia, iż ma jakieś pojęcie o matmie, ale niczego takiego nie próbował, tylko stwierdził po prostu:

- O rany, imponujące.

Kiedy Charlie kończy sprzątanie, jest trzecia po południu. Przez cały dzień nie wzięła się jeszcze do pracy, zeszyt z wczorajszymi notatkami leży na sofie niczym ponaglenie. Nastawia drugą kawę, zaraz zacznie. W grupie powiedziała, że matematyka jest jedyną rzeczą, która pozwala jej przekierować uwagę od Valentina. Amy podzieliła jej zdanie, gdy Charlie stwierdziła, że nie ma pojęcia, kim tak naprawdę jest bez Valentina. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że wnosi coś, z czego inni mają pożytek.

- To tak, jakbym będąc przy nim kompletnie traciła siebie. Chciałam być tylko z nim. Tylko wtedy czułam się na swoim miejscu. Przez pozostały czas po prostu czekałam. Nawet matka mi nie szła, to się dopiero powoli zmienia. Wciąż jeszcze czuję się taka pusta.

Luzie opowiadała, że zawsze wystawała przed pracą byłej osoby partnerskiej. Naprzeciwko był bar, w którym za każdym razem piła *tequila sunrise*; ludzie już ją tam znali, drink na nią czekał, gdy o wpół do szóstej wchodziła do lokalu, ostatni łyk wypijała zazwyczaj dokładnie w chwili, gdy jej eks opuszczało biuro. Luzie rzucała na ladę osiem euro pięćdziesiąt i ruszała za nim, nie chciała jegu zaczepiać ani jenu przeszkadzać, tylko zobaczyć, co słyhać. Chciała sprawdzić, czy u jegu wszystko w porządku, czy już umawia się z nowymi ludźmi i tak dalej.

- Czasami kontaktowałam się nawet z jegu rodzicami, mówiłam, że się martwię o jegu, o te wszystkie sprawy. I teraz oni też wszczęli postępowanie przeciwko mnie. Wiedziałam, że robię źle, ale tak właśnie było, że czułam się dobrze tylko wtedy, gdy się nim zajmowałam, gdy byłam w pobliżu jegu.

Charlie wpatrywała się w blat stołu.

- Nieźle.

Valentin przyjechał po Charlie samochodem, a ponieważ Charlie, która dorastała w wielkim mieście, rzadko jeździła samochodami, to kiedy wsiadła obok niego, a on położył dłoń na jej udzie, poczuła się w wyjątkowy sposób dorosła. Na tylnym siedzeniu stał kosz z chlebem,

winem i owocami. Charlie miała ochotę otworzyć nieistniejący składany dach i owinąć wokół głowy jedwabną chustę.

Na autostradzie Valentin chciał słuchać niemieckiego rapu, a Charlie poczuła rozczarowanie niewłaściwym wyborem muzyki i się naburmuszyła.

Matka Valentina, Heike, miała cienkie, pomarszczone usta, z których szminka zdawała się kruszyć.

- Cześć – powiedziała głośno i zbyt przesadnie. – Miło mi cię poznać. – Najpierw uściskała Valentina, potem Charlie, po czym natychmiast się odwróciła, ruszyli za nią do kuchni.

- Możecie już nakryć do stołu. – Wskazała na szafki kuchenne, przeszła do salonu, a przez otwarte drzwi Charlie dostrzegła gigantyczny regał z książkami oraz fortepian, na którym stało mnóstwo zdjęć w ramkach. Valentin wyjął naczynia i położył je na stoliku pomocniczym. Charlie zaczęła już rozkładać talerze, gdy do kuchni weszła Heike i spojrzała na nią z uśmiechem.

- Ach, chcecie jeść tutaj? – spytała, a Charlie znieruchomiała. Valentin odwrócił się od szafki kuchennej i zauważył talerze.

- No cóż – powiedział, a potem zwrócił się do Charlie: – Zazwyczaj jemy w jadalni.

- I tam stoi już ciasto – dodała Heike. Charlie przeprosiła i chciała pozbierać talerze, ale Heike stwierdziła: – Nie, nie – i choć wykonała przy tym uspokajający gest rękoma, to wyglądała na dość spanikowaną albo jakby się miała zaraz rozplakać. – Skoro wolicie zjeść tutaj, to po prostu przeniosę ciasto, nie zawsze trzeba robić wszystko tak samo.

Zniknęła ponownie w salonie, a stamtąd przeszła do kolejnego pomieszczenia, przypuszczalnie jadalni. Charlie popatrzyła na Valentina, a on odparł:

- W porządku, zjemy tutaj.

Charlie rozstawiła filiżanki, podczas gdy Valentin włożył filtr do ekspresu do kawy.

- No to opowiadajcie. – Heike odcięła pierwszy kawałek ciasta. – Valentin, jak tam w księgarni?

Valentin zaczął mówić, ale Heike natychmiast mu przerwała, zwracając się do Charlie:

- Chcesz duży kawałek czy raczej mniejszy? Bo ja nie dam rady zjeść aż tyle.

Charlie nie wiedziała, jaka odpowiedź byłaby właściwa, więc popatrzyła na kawałek, który Heike właśnie trzymała na łyżeczce do ciasta, i powiedziała:

- Ten będzie w sam raz – chociaż tak naprawdę był dla niej za duży. Heike położyła kawałek ciasta na talerzu Charlie, a potem spojrzała pytająco na Valentina.

- Mniej więcej taki sam – odparł i też dostał kawałek.

- Klientki księgarni na pewno cię uwielbiają, prawda? – spytała Heike i mrugnęła do Charlie, która czuła się coraz bardziej nieswojo. Wyobraziła sobie studentki literatury, które całymi dniami sterczą przy regałach w księgarni, zerkają na Valentina i piszą do siebie wiadomości: *omg uśmiechnął się dziś do mnie*.

Valentin myślał z pełnymi ustami, przełknął, a potem stwierdził:

- Nigdy nie mają mnie dość. Zwłaszcza te starsze. Czasami przychodzą i przynoszą mi czekoladę albo ciastka.

- Naprawdę? – roześmiała się Charlie, Heike przywołała na twarz grymas rozbawienia, a Valentin dodał:

- To, że sprzedaję im książki, nie ma właściwie znaczenia, chcą tylko z kimś porozmawiać, niekiedy dotknąć mojego ramienia, a jedna to nawet klepnie mnie czasem w tyłek.

Heike uniosła brwi, Charlie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- A ty? – zwróciła się Heike do Charlie. – Studiujesz matematykę?

Charlie wyprostowała się na krześle.

- Piszę doktorat.

- Z matematyki?

- Dokładnie.

Heike wskazała widelcem na Valentina.

- Ona pisze doktorat.

- Wiem – odparł. – Super, co nie?

- A co chcesz robić później, branża IT czy... coś w tym rodzaju?

- Właściwie to wołałabym zostać na uczelni.

- Bardzo dobrze.

Heike pokiwała głową i popatrzyła na swój talerz. Charlie spojrzała na Valentina, który uśmiechał się do siebie. Heike znów podniosła wzrok i chciała coś powiedzieć, ale przerwało jej bulgotanie ekspresu do kawy.

- I co, to wam się podoba? – spytała, przekrzykując głośny hałas. – Siedzenie tuż przy ekspresie? Nie rozumiem.

Charlie grzebała widelcem w cieście.

- Nic się nie stanie, jeśli nie dasz rady zjeść – stwierdziła Heike, wskazując czubkiem widelczyka na talerz Charlie. – Możemy schować do lodówki na później. A następnym razem weź po prostu mniej.

Charlie skinęła głową i podziękowała, ponieważ nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Po południu krążyła po domu, drewniana podłoga skrzypiała pod stopami. W salonie jej uwagę przykuł fortepian. Pokrywa klawiatury była otwarta, na pulpicie stały nuty, nad nimi widniał francuski tytuł.

Przyjrzała się fotografiom na fortepianie, Heike i jej dwaj synowie, jacyś krewni. Na jednej z nich był widoczny chłopak, mniej więcej piętnastoletni, z aparatem ortodontycznym, krótkimi włosami i wicherkiem nad prawą stroną czoła. Uśmiechał się szeroko do obiektywu, który był skierowany na niego lekko z góry, skórę miał młodą i bez zarostu, cienką, napiętą do granic możliwości.

- To nie on – dobiegł ją z tyłu głos Heike. Opierała się o framugę drzwi do salonu. – Jako chłopak Valentin nigdy nie chciał być fotografowany. Zaciągnięcie go przed obiektyw było praktycznie niemożliwe. To Gereon, już wtedy był bardziej obyty z tej dwójki.

Otworzyła szufladę i wyjęła stosik zdjęć, przejrzała go, po czym wręczyła Charlie jedno.

- To on. Miał tu może ze trzynaście, czternaście lat.

Charlie przyjrzała się fotografii, na której chudy chłopak w krótkich spodniach i trochę za małym T-shircie siedział na zadaszanej huśtawce ogrodowej, poduszki były w żółto-zielone kwiaty, a jego twarz ukryta w cieniu. Nogi miał podciągnięte, a na kolanach książkę, w której był zaczytany, twarz poważną, skupioną, nie zauważył, że ktoś go fotografuje.

- Dlaczego nie stoi na fortepianie? – spytała Charlie, a Heike wzruszyła ramionami.

- Nie chce – wskazała na zdjęcie, jakby tam należało szukać wyjaśnienia. – Po prostu nie chce.

Charlie skinęła głową i chciała zwrócić jej fotografię, ale Heike machnęła ręką.

- Zatrzymaj ją sobie.

Podczas kolacji Heike opowiadała o Geronie i jego startupie, który tak dobrze się rozwija, że zdobył już klientów w Korei, Japonii i Stanach Zjednoczonych. Że zawsze przywozi jej coś z podróży biznesowych. Że Geron odwiedza ją raz w miesiącu, podczas gdy Valentin był tu ostatnio w Boże Narodzenie.

- A przecież można by sądzić – powiedziała – że masz mniej pracy niż twój brat i więcej czasu na wizyty. Ale jesteś pewnie zajęty pisanie powieści?

Charlie obserwowała Valentina, wyglądał na zmęczonego, próbował się uśmiechać, mówiąc:

- W każdym razie pracuję nad nią.

- Ale nie znalazłeś jeszcze wydawnictwa?

- Nie.

- Valeria też nie zdołała ci pomóc? Odniosła przecież spory sukces.

- Valeria dała mi kilka namiarów – powiedział Valentin, a Charlie podniosła głowę.

- Kiedy? – spytała, ale Heike zignorowała ją kompletnie.

- Po prostu nie chcę, żebyś był rozczarowany, jeśli nic z tego nie wyjdzie, to wszystko.

Valentin przeżuwał w milczeniu. Charlie patrzyła to na niego, to na jego matkę. Mieli podobne oczy, duże, okrągłe, zielone. Mieli podobne włosy, podobnie trzymali widelczyk.

Heike zwróciła się teraz ponownie do Charlie.

- Często zmywasz u niego naczynia?

Valentin szybkim ruchem odchylił się na oparcie krzesła i popatrzył na matkę zdenerwowany.

- Tak tylko pytam – Heike uniosła dłonie. – No daj spokój, skarbie, przecież Valeria zawsze się uskarżała, że tyle musi za ciebie robić.

Valentin zacisnął usta i oddychał spokojnie, Charlie dotknęła pod stołem jego kolana, ale je cofnęła.

- Cóż – zaczęła Charlie, a Heike skinęła jej głową na zachętę. Zupełnie jakby bawił ją opór Charlie, jakby to wszystko było grą, w której Heike pozostawała niepokonana. Charlie pochyliła się lekko do przodu.

- On dużo robi, czasem gotuje, i ma bardzo wielu przyjaciół, dla których po prostu chce być wsparciem – powiedziała, prostując się, ponieważ przyszło jej do głowy coś dobrego. – Poza tym interesuje się też mocno feminizmem, stereotypami ról społecznych i podobnymi tematami. I wcale nie zmywam tak często, naprawdę.

Popatrzyła czule na Valentina, ale on nie odrywał wzroku od swojego talerza.

Heike powoli skinęła głową.

- No proszę – powiedziała w kierunku syna. – A to ciekawe. Udało ci się owinąć kogoś wokół palca.

Valentin wciąż siedział jak skamieniały, tylko jego powieki poruszały się od lewej do prawej, jakby czytał zdanie unoszące się przed nim w powietrzu. Przejechał dłonią po twarzy, potrząsnął głową, całym tułowiem, po czym się odezwał:

- Mam jutro skosić trawnik?

Heike niewzruszenie jadła dalej.

- Oczywiście, że masz.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o aktualnie wyświetlanych w kinach filmach, ogrodzie, psie, który w międzyczasie odszedł, oraz o tym, czy Heike sprawi sobie nowego, czy nie. Heike wypila sporo wina, Charlie i Valentin zachowali umiar, Valentin znów nieco się rozluźnił, a raz śmiał się nawet razem z matką głośno i długo z dowcipu, którego Charlie w ogóle nie zrozumiała.

Później, w jego pokoju dzieciennym, oglądali serial na Netflixie, Charlie trzymała Valentina w ramionach z jego głową opartą o jej pierś, wolną ręką przeczesywała mu włosy, gładziła palcami jego skronie, czoło, brwi, które tak bardzo kochała.

Kochała go, i tak bardzo mu współczuła, przebywanie tutaj z pewnością było dla niego trudne, doświadczenie takiej dezaprobaty, tak ostrej krytyki musiało być bolesne i była przekonana, że właśnie ta matczyna dezaprobata uczyniła z niego kruchą istotę, mimo przystojnej aparycji. Przytuliła go do siebie, a jego dłoń powędrowała do jej ramienia i objęła go. Potrzebował jej. Dokładnie tak. Potrzebował miłości, miał co nieco do nadrobienia, właśnie to dotarło do Charlie. Pocałowała go w czubek głowy, pocałowała w skroń, muskając ją ustami.

- Mam cię – wyszeptała, a Valentin skinął głową i ścisnął jej ramię, już czas, czuła to, byli razem od pół roku, właściwie to już dawno był czas, tyle momentów, w których oboje to czuli, a mimo to odkładali wyznania na później, ale teraz, tutaj, tak prozaicznie w trakcie netflixowego serialu, niemal bez krzty romantyzmu, było idealnie, idealny, ludzki, zwyczajny i prawdziwy moment prawdziwego związku, dlatego powiedziała:

- Kocham cię, Valentin.

W tej samej chwili w serialu wybuchła kłótnia między dwiema siostrami. Krzyczały na siebie, że jedna nigdy nie rozumiała drugiej i tak dalej. Krzyczały z ekranu laptopa, podczas gdy Valentin milczał. Charlie spojrzała na niego, zobaczyła jego gęste rzęsy, oglądał serial, słuchał, nie ścisnął dłonią jej ramienia. Po prostu tylko leżał. Charlie czekała, sekundę, dziesięć sekund, minutę. Jedna z sióstr odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła za sobą drzwi,

druga została na sofie i zaczęła płakać. Charlie wpatrywała się w skroń Valentina. Nic nie mówiła. W serialu zmieniała się sceneria, myjnia samochodowa, rozmowa, szczekanie psa, coś poszło nie tak. Długie zbliżenie na wstrząśnięte twarze i koniec odcinka. Valentin uniósł głowę.

- Jeszcze jeden? – spytał.

Charlie skinęła głową w milczeniu.

///

W drodze powrotnej Valentin rapował z wokalistą kiepski gangsta rap, a Charlie z wściekłością wpatrywała się w autostradę. Valentin wydał jej się nagle niezdolnie głupi, jak dzieciak, jego wolna ręka wykonywała w powietrzu hiphopowe gesty, nie spoczywała na jej udzie, nie patrzył na nią, równie dobrze mogłoby jej tam nie być.

A przecież wiedział, że coś się dzieje, wiedział, co wczoraj powiedziała i że na to nie zareagował, przecież nie mogło mu to po prostu umknąć.

Valentin rapował do autostrady. Tego było za wiele.

Jednym uderzeniem w odtwarzacz samochodowy Charlie zatrzymała muzykę, dudniący rytm urwał się w pół taktu, samochód zalała cisza, jakby wjechali do rzeki.

Valentin nic nie powiedział, patrzył przed siebie, wyrapował cicho kilka kolejnych wersów piosenki i zmienił pas.

- Ty tak serio – powiedziała najspokojniej, jak umiała, i jednocześnie wydała się sobie nieprawdopodobnie śmieszna. Nie chciała być dziewczyną, która mówi *ty tak serio*.

Milczał.

- Hej – gwałtownie przechyliła głowę w jego stronę, wbiła w niego wzrok. Jego ciało odsunęło się od niej, wzrok miał utkwiony w drodze.

- Co – odezwał się chłodno, a Charlie napłynęły łzy do oczu. Cofnęła się, spojrzała na swoje brzydkie, kościste uda, taną sukienkę. Otarła łzy i poczuła, że rana w jej wnętrzu, którą zadał Valentin, rośnie, jakby ktoś rozdrapywał ją obiema rękami. Lada chwila powinien przecież powiedzieć, że mu przykro, powinien się przecież zorientować, że ją zranił, że właśnie wyciera łzy, musiał przecież wczuć się w jej sytuację, jak głupio, jak śmiesznie musiała się czuć, pozostawiona z tym swoim *Kocham cię* w domu jego matki, kto robi coś takiego? Zaraz przeprosi, jego dłoń znajdzie się zaraz na jej udzie, prawa już oderwała się od kierownicy, ruszyła w jej kierunku, ale zatrzymała się w połowie drogi, przed odtwarzaczem. Ponownie włączył muzykę, wylał się na nią dudniący rytm, a on z uśmiechem zaczął kiwać

głową. W tym momencie Charlie ogarnęło obrzydzenie, jakiego nie czuła jeszcze nigdy w życiu. Jej dłonie się zacisnęły, szczeka napięła, chciała wałnąć go w twarz, chciała złapać go za głowę i przycisnąć do szyby w drzwiach kierowcy, chciała, żeby już nigdy, przenigdy nie zrobił jej czegoś takiego, chciała, żeby się jej bał. Uderzyła w odtwarzacz, muzyka ucichła ponownie, a ona chwyciła Valentina za ramię i wbiła paznokcie w jego biceps, najgłębiej, jak tylko mogła. Valentin wzruszył ramionami, strząsnął jej dłoń i powiedział, nie patrząc na nią:

- Też cię kocham.

Charlie zamarła z walącym sercem. Powiedział to. W dalszym ciągu patrzył na drogę, rapował swój tekst, minęło kilka minut, zanim wykrztusiła „Okej”, po czym wyjęła komórkę, żeby napisać do Elli.

Powiedział, że mnie kocha!

Przed sesją Luzie pokazuje pozostałym wideo w komórce. Fragment filmu, w którym kobieta z piłą łańcuchową biegnie za mężczyzną, a w tle czyjs głos komentuje, w jaki sposób są przedstawiane agresywne postacie kobiet w kinie i w mediach. Irma pochyla się nad ramieniem Luzie i mówi:

- Ale to porąbane, co nie?

Charlie przysuwa się ostrożnie, dostrzega spojrzenie pani Yilmaz, które z lekką dumą przesuwają się po grupie. Charlie mówi, że w innych filmach jest podobnie, agresywne bohaterki są albo kompletnie szalone,

- Czyli: histeryczne – mówi Charlie, cytując Ellę – albo seksowne i niebezpieczne.

- To mi się właściwie podoba – wtrąca Luzie.

- Albo seksowne i ponadzmysłowe, jak w *Nagim instynkcie*, jest psycholożką i dlatego jest super niebezpieczna – dodaje Charlie. Cała grupa, nawet pan Hausner, patrzy teraz na panią Yilmaz, która macha ręką.

- Nie jestem ponadzmysłowa.

Irma wskazuje na ekran Luzie i mówi:

- To wszystko patriarchat.

Jest przekonana, że gdyby nie patriarchat, to nie miałyby powodów do stosowania przemocy. Luzie z niedowierzaniem przekrzywia głowę.

- Ale to prawda! – twierdzi Irma. – To, co robimy, co robiłyśmy i czego teraz mamy się nauczyć już nie robić, jest buntem. Zemstą! Za wszystko, co zostało wyrządzone nam i innym kobietom! Uciekałam się do rękoczynów wyłącznie wtedy, gdy chodziło o zajęcie przestrzeni dla siebie! Chciałam, żeby Georg zrozumiał, że nie może mi przerywać, że ma

mnie szanować jako osobę, że ma mnie postrzegać nie jako *kobietę*, tylko jako *człowieka*. Chciałam tylko szacunku – powiedziała i uniosła dłonie, jakby była osaczona.

Natalia ze śmiechem potrząsa głową, Amy pochyla się do przodu po swojej stronie stołu, żeby lepiej widzieć Irmę.

- Przecież już nie ma patriarchy – mówi.

Pani Yilmaz zaczyna kaszleć i się odwraca. Irma wskazuje po kolei każdą obecną.

- Wszystkie tutaj – zaczyna z zapalem – jesteśmy feministycznymi boginiami zemsty i możemy być z tego też trochę dumne. Jeszcze jesteśmy postrzegane jako przestępczynie, kiedy jednak nastanie matriarchat, będziemy traktowane jak królowe.

Charlie wyobraża sobie, jak siedzą w sali seminaryjnej ubrane w żółte skórzane kombinezony Umy Thurman z *Kill Bill*, uzbrojone po zęby, i słuchają wyjaśnień, czym jest Skala Ekspresji Gniewu.

- No, zaczynamy – mówi pani Yilmaz, nie zważając na chichoty. – Myślę, że to jednak trochę bardziej skomplikowana sprawa, pani Geiser – zwraca się do Irmy. – I dziś pójdziemy jej tropem. Zastanówmy się, jakie motta życiowe nam towarzyszą i nie mam tu na myśli powiedzonek w stylu *Co nas nie zabije, to nas wzmocni*, tylko przekonania, które przyswoiliśmy od dzieciństwa, być może przekazane nam przez opiekunów lub nauczycieli. Na przykład: *Nie dasz rady*.

Pan Hausner wstaje, to sygnał dla niego, trzyma w rękach stos kartek.

- Tu mamy niedługą ankę...

Pukanie do drzwi. Kiedy drzwi są zamknięte, można się do nich dostać od zewnątrz tylko dysponując kluczem. Pan Hausner podchodzi do nich i otwiera, w progu stoi Fenja, przerażająca uczestniczka kursu z nieskończoną ilością łańcuchów na szyi, pewnie trudno chodzić po świecie z tym dodatkowym ciężarem. Prawdopodobnie dlatego zawsze się spóźnia. Pan Hausner opuszcza kartki i wymienia spojrzenia z panią Yilmaz.

- Sorry – mówi szybko Fenja. – Pociąg.

- Rozmawialiśmy o tym, pani Tanaka – stwierdza poważnie pani Yilmaz.

- Wiem, wiem – odpowiada Fenja ściszym głosem, jakby w ten sposób mogła sprawić, że rozmowa na oczach wszystkich będzie bardziej prywatna.

- Niestety jesteśmy zmuszeni prosić, aby pani odeszła – szepcze pan Hausner. – Nie może pani uczestniczyć w dzisiejszej sesji. Uznamy tę nieobecność za nieusprawiedliwioną, ale to nic strasznego, można opuścić dwie sesje. Musi się pani koniecznie przyzwyczaić do punktualności –

- To tylko dwie minuty. – Głos Fenji brzmi ochryple. Próbuje przepchnąć się obok pana Hausnera, jednak on zagraża jej w drogę.

- Tak – mówi pani Yilmaz – ale zdarzało się już dziesięć, piętnaście i dwadzieścia minut spóźnienia. Zrobimy teraz tak, jak ustaliliśmy, a następnym razem przyjdzie pani punktualnie, okej?

Wzrok Fenji omiata salę, wszystkie próbują sprawiać wrażenie, że są zajęte czymś innym, Amy zaczyna nawet nucić.

- Proszę teraz odejść – szepcze pan Hausner. – W przyszłym tygodniu będzie pani mogła znów uczestniczyć w sesji jak zwykle.

Fenja patrzy mu w oczy wyzywająco, gdy zamyka przed nią drzwi, nie rusza się z miejsca. Zamek zatrzaskuje się z cichym kliknięciem. Przez chwilę jest cicho, wszyscy próbują zebrać myśli, pan Hausner znów podnosi plik kartek, jest wyraźnie wzburzony tą sytuacją, bierze głęboki oddech.

- Jak już wspomniałem, przygotowaliśmy ankietę, w której –

Uderzenie w drzwi. Raz, dwa razy, przerwa. Trzy razy.

Irma wzdycha.

- Proszę wpuścić tę biedaczkę.

Pani Yilmaz rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie. Głuchy głos Fenji dociera zza drzwi.

- Nienawidzę was – krzyczy. – Nienawidzę was, skurwiele!

Kolejne uderzenie, i jeszcze jedno. Pan Hausner odkłada plik na stole i prosi, aby każda wzięła kartkę, uchyla drzwi i wysuwa się na zewnątrz, zamyka drzwi za sobą.

- Jeśli pani nie przestanie, będziemy zmuszeni wezwać policję, a naprawdę bym tego nie chciał – dociera do nich jeszcze, a potem słyszą, jak Fenja wyje, a pan Hausner przemawia do niej uspokajająco.

- Wierzę w panią, wszyscy w panią wierzymy.

Po zajęciach kilka uczestniczek wciąż stoi na zewnątrz i rozmawia o zajściu, otwarte usta, skonsternowane spojrzenia. Charlie przepycha się szybko obok nich i idzie na pociąg.